Nro 10. R. 1837. ŚRODA 22 LUTEGO.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

ROK 1667.
(*Dokończenie.*)

Już tedy bez wszelkiéj ceremonii poczęliśmy z sobą mówić o czasie ślubu; ona powiedziała: «choćby i jutro, gdyby nie piątek.» Ja jednak podziękowawszy za prędki skutek deklaracyi, mówię: «Moja mościa pani! ja mam rodziców, bez których błogosławieństwa odmiéniać stanu nié mógę, bo takie od nich mam przykazanie. Z łaski waćpani dosyć mi się stało, kiedy mam słowo, którego, rozumiem, że mi waćpani dotrzymać raczysz; ja téż pewno nie myślę być niestatkiem, a w ostatku, niech to słowo będzie na papiérze; ja za dwie niedziele drogę tę objadę, wolę rodziców uczyniwszy, krewnych téż tu cokolwiek z sobą sprowadziwszy, będę kłaniał waćpani i w affekt danego słowa prosił.» Ta rzekła: «Żadnym sposobem to być nié może, ale zaraz niech będzie, jeżeli co ma być.» Już téż i pan brat Jerzy przystąpił do téj rady i namawia, prosi, żeby nie odwłóczyć, obiecując wielkie uczynności i zapisy. Jak mi więc oboje poczęli głowę suszyć, (brat z siostrą), mówiąc: «jeno koniecznie, żeby to w niedzielę było; dalej nie odwłóczyć; pobłogosławią tobie rodzice i potém, a jeszcze to będzie ważniéjsze, kiedy obojgu błogosławić będą.» Już mi téż i żal było owéj kobiéty, widząc jéj wielki affekt, i mówię: «Życzysz więc waćpani, żeby tak było?» Odpowiada: «Życzę, Bóg widzi, bo ani wiem, czemu mi Bóg do ciebie skłonił serce.» Dopiéro deklarowałem: «niechże tak będzie, jak jest wola boska i wasza.» W niedzielę pisałem list do pana Śladkowskiego., prosząc na wesele, oraz

i o muzykę, a tymczasem pojechaliśmy do kościoła do Mironic. Jak tam przyjechał mój Orłowski, poszedł zaraz Śladkowski do żony, która jeszcze leżała i powiada jéj to; ta porwała się z łóżka i wpadła do izby w koszuli, pytając Orłowskiego: «cóżto tam robicie w Olszówce? sento pewnie jakiś powiadasz, bo ja temu nie wierzę.» Orłowski powiada: «nie sen mościa pani, bo tam już do tego czasu, nie wiem, jeżeli do ślubu nie jechali.» Ona to słysząc, woła: «mężu! co prędzéj pisz list, a ty Orłowski bież co tchu do pana i proś, żeby się zatrzymał, aż my przyjedziemy; gdyby mi szyję stracić przyszło, to z tego nic nie będzie.» Pobieżał Orłowski, list wziąwszy, a tu rozruch: «zaprzęgaj się, ubiéraj się.» Przybiega Orłowski. Już nas zastał w kościele. Przeczytałem list. Sama zaś kasztelanowa na końcu listu przypisała: «przez miłość boską proszę cię i zaklinam, zatrzymajże się z ślubem aż do mego przyjazdu; będzieto z twojém lepszém.» Oddałem się więc Panu Bogu, prosząc: «Boże mój, w Trójcy świętéj jedyny! proszę cię, Stwórcę swojego, jeżeli jest z twoją przenajświętszą wolą to moje przyszłe postanowienie, racz łaską ducha swego przenajświętszego natchnąć serce moje, czy czekać lub nie.» Skończyła się msza; mówię tedy do przyszłéj mojéj żony: «Mościa pani! cóż tu czynić, czekać lub nie czekać?» Rzecze: «dla Boga, nie czekać, bo oni nam zatrudnią rzeczy.» Poszliśmy więc do ołtarza, zagrano *Veni Creator* i wzięliśmy ślub. Idziemy już od ołtarza, aż tu wali się we drzwi pana Śladkowskiego kapella, mówiąc: «do usług waćpana.» Ja rzekę: «jużeście się spóźnili do ołtarza, ale u stołu nam to nagrodzicie.» Pojechaliśmy z gośćmi do domu, aż téż dopiéro jadą owi państwo Śladkowscy, a stanąwszy, nuż się srodze na mię gniéwać i zarzucać mi: «a takto miało być, a takie to słowo ślacheckie; przynajmniéj nas było z ślubem poczekać.» Ja im się omawiam, «że już list przyszedł po ślubie i piérwszy i teraźniéjszy»; darmo. Odpowiadają: «czemuś do nas nie wstąpił, jadąc tu,» i na nowo w gniéw. Sam pan kasztelan

jednak nie uważał już na to, a podpiwszy sobie, był wesół, i żonie téż swojéj mówił: «jużto temu dać pokój; snać, że to wola Boska; niech mu Bóg błogosławi!» Ale ona gniéwała się, jeść nie chciała, przymawiała i w taniec nie poszła, aż nazajutrz; a my, po staremu, byliśmy weseli, i tak się musiało stać, jak się Bogu podobało, nie jako ludziom, za co niech mu będzie wieczna cześć i chwała! a pewnobym był kontent z tego ożenienia, gdyby mi tylko Pan Bóg dał chłopca jednego z nią, ale i tego nié ma i kłopoty wielkie ogarnęły mię dla jéj dziecinnych interessów. Zastałem w Olszówce urodzaje srogie wszelakich zbóż, ale cóż, kiedy zbyteczna była taniość, aręda wychodziła, trudno było zatrzymać w gumnach, korzec zboża za nic, zgoła, trwoniło się tylko zboże. W tydzién po weselu jedzie pan Komorowski, podstarości nowomiéjski, po ostatnią deklaracyą do mojéj pani, a prawie już i na wesele, i stanął z przyjaciółmi w Włodzisławiu, aż tu go żyd, faktór jego pyta: «mości panie! każesz waść mięsa kupić na obiad?» Odpowiada: «nie każę, bo ja w Olszówce będę na obiédzie.» Żyd rzekł: «jabym zaś życzył tu kazać jeść gotować, bo tam waść nie będziesz wdzięcznym gościem.» Komorowski: «czemuż?» Żyd: «temu, że tam już teraz kto inny gospodarzem, bo już temu tydzién, jak za mąż poszła.» Dopiéro się Komorowski uchwycił za głowę, i takci tam najadłszy się i przenocowawszy, nazajutrz się rozjechali. Potém zaś sobie poodsyłali owe znaki przyjaźni, pierścienie; tylko jednéj poduszki nie chciał oddać. Jakeśmy się późniéj poznali, winszował mi: «że ci się to dostało, co się mnie było podobało, ale téż za to poduszki nie wrócę, kiedy się tobie ta głowa dostała, co na niéj sypiała.» Był mi jednak zawsze dobrym przyjacielem, ożenił się w krótce potém, pojął wdowę, panią Brzezińską, ale tak złą kobiétę, że się nieszczęśliwym nazywał, i przysiągł księdzem i umarł. Był téż późniéj pogrzéb królowéj Ludwiki w Krakowie, na który pojechaliśmy z żoną, i zaraz tam poczyniliśmy sobie dożywocie; zapisywać mi chciała w

assystencyi braci reformacyą swoję, alem ja tego nie chciał, mówiąc: «że ja sobie urobię substancyą, byle tylko było na czém.» Dziwili się ludzie temu bardzo, mówiąc, że to piérwszy przykład tych czasów, ażeby kto, wdowę biorąc, miał pogardzać jéj hojnością. Drudzy zaś to chwalili. Widziałem się w Krakowie podczas pogrzebu z wielu krewnymi; ci wszyscy nie kontenci byli z mego ożenienia, a to z téj przyczyny, że daleko od nich. Tego to roku pomarli hetmani Lubomirski i Potocki, tego roku była okazya pod Podhajcami, a, po prostu, wojsko nasze z Sobieskim, hetmanem, w oblężeniu było od Kozaków i Tatarów, aleć przecie Pan Bóg naszych wybawił; stanęli potém obozem pod Otyczą i tam odpornie przewlekli tę kampanią; późniéj była kommissya. Na tym piérwszym wstępie panowie Krakowianie poczęli mnie lekce ważyć, nazywając mnie przybyszem. Dopiéro tego w łeb, tego w nos, tego po plecach, i takci sobie uczyniłem pokój, bo już mię więcéj nie nazywali przybyszem.

ARCY MISTRZ.

Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął (do chóru,
I wszystkie serca nastroił do wtoru;
Wszystkie żywioły naciągnął jak (stróny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiéwa i gra od początku;
A świat dotychczas niepojął jéj wątku.

Mistrz co malował na niebios błę- (kicie,
I malowidła odbił na tle fali,
Wzory kolorów rzucał na gór szczycie,
I w głębi ziemi odlał je z metali:
A świat przez tyle wieków, z dzieł tak (wiela:
Niepojął jednéj myśli stworzyciela.

Jest mistrz wymowy, co Bożą potęgę
W niewielu słowach objawił przed (ludem,
I całą swoją myśli i dzieł księgę,
Sam wytłómaczył: słowem, czynem, (cudem:

Sztukmistrzu ziemski! czém są twe (wyrazy
Czém twoje rzeźby i twoje obrazy?
A ty się gniéwasz że ktoś w braci (tłumie,
Twych słów, twych myśli, twych dzieł (nie zrozumié
Spojrzyj na mistrza, i cierp Boży synu,
Nieznany, albo wzgardzony od Gminu.

BOLEŚĆ.
Z DZIEŁ P. STAEL HOLSTEIN.

Ganiono mocno to zdanie mistyków, iż *boleść jest dobrém*; niektórzy starożytni filozofowie potwierdzili, iż nie była złém, łatwiéj jednak spoglądać na nią obojętnie, niśli z pożądaniem. Istotnie gdybyśmy niebyli przekonani, iż nieszczęście służy do udoskonalenia, jakżeby nas musiało rozjątrzać? Dla czegóż powoływać nas do życia, co nas wkrótce pochłonie? Dla czegóż zgromadzać wszystkie cierpienia i wszystkie cuda świata w sercu słabem, które się lęka i żąda? Dla czegóż nadawać moc kochania, a potém wydzierać wszystko cośmy ukochali? Nakoniec po cóż ta śmierć, ta straszliwa śmierć? Gdy ułudzenia świata wygładziły ją z naszéj myśli, jakże się umie nam przypomnieć! W pośród wszystkich okazałości tego świata, rozwija ona swój nieszczęsny sztandar:

Tak przemija w dniu jednym
Kwiat i zieloność życia śmiertelnego,
Próżno miesiąc wiosnowy powraca,
Już jego zieloność ni jego kwiat nie (odżyje.

Gdyby dokazano zniszczyć źródło religii na ziemi, cóżby powiedzieć można tym, którzy widzą upadającą najczystszą z ofiar? cóżby powiedzieć można tym, co się stali jéj zguby przyczyną? i jakąż rozpaczą, jaką obawą losu i jego zdradzieckich tajemnic, dusza niebyłaby napełnioną? — Gdyby człowiek cnotliwy, a okoliczności życia namiętnego mogą zdarzyć to nieszczęście, gdyby mówię, człowiek cnotliwy uczynił krzywdę nienagrodzoną niewinnéj istocie, jakżeż kiedy bez pomocy pokuty religijnéj, mógłby znaleść pociechę? Gdy zimne zwłoki ofiary stoją przed nim w trumnie, do kogóż się ma udać, jeśli z nią związku mieć niemoże, jeśli sam Bóg nie daje zmarłym widzieć łez żyjących, jeśli Najwyższy Pośrednik ludzi nie powie do boleści: — Dosyć tego; —do żalu: przebaczono ci. — Sądzą iż największym pożytkiem wiary jest, iż wzbudza zgryzoty, lecz wiara służy częściéj jeszcze na ich uśmierzenie. — Myśl zawsze ta sama, lecz przywdziewająca tysiące odmiennych kształtów, dręczy nieraz swą zmianą a razem jednostaj-

nością. Piękne sztuki co zwiększają moc wyobraźni, powiększają i żywość boleści. Natura sama nawet staje się nieznośną, gdy dusza nie jest z nią w zgodności; jéj spokojność którą tak słodką znajdowaliśmy, rozjątrza, bo się zdaje obojętnością; cuda świata mgłą się pokrywają w naszych oczach, wszystko jak widmo trwogę budzi, nawet w pośród blasku dziennego. Przeraża zbliżenie nocy, jak gdyby ciemność ukrywała jakowąś tajemnicę naszych cierpień; a słońce jaśniejące, zdaje się urągać żałobie serca. Gdzież uciec przed natłokiem tylu boleści? Czy na łono śmierci? Lecz obawa nieszczęścia wprawia w wątpliwość, czyli i w grobie jest spoczynek; a sama rozpacz dla Ateistów nawet, jest ciemném objawieniem wieczności cierpień. Cóżbyśmy czynili naówczas, cóżbyśmy czynili, o mój Boże! gdybyśmy nie mogli rzucić się na twe łono ojcowskie? Ten co najpiérwszy nazwał Boga naszym Ojcem, więcéj znał serce ludzkie, niż najgłębsi mędrcy naszego wieku.

List pewnego nauczyciela wiéjskiego, służący za wzór tym wszystkim, którzy więcéj piszą, niż umieją.

OŚWIÉCONY
WIELMOŻNY URZĘDZIE!

Ponieważ wszyscy śmiertelni z prochu w proch utworzeni, do tego powołani jesteśmy, ażeby kiedyś upaśdź w objęcia kościstéj śmierci, i w uściski matki naszéj ziemi; także i ja od dawnego już czasu rozmaitemi sympatetycznemi napadami obarczony jestem, a moja żona z historycznemi cierpieniami walczy, które nam czasem tak serdecznie i boleśnie dogrzeją, że nieraz odgłosy jęku i stękania z nas się wydzierają, które dla słuchających dziwnie cudnemi wydawać się muszą; przeto postanowiliśmy z moją drogą i ukochaną połowicą, zrobić *testamenta sic dictum reciproca;* — zapytuję się przeto najłaskawiéj Wielmożnie oświeconego urzędu, czyli w takiéj sprawie sam *in persona originaliter* stawić się mam, czy też *per alios*, albo *per literis* rzecz ta sprawiona być może? Prosząc o przychylną odpowiédź zostaję w łaskawéj estymie. najpoddańszy

KUBA LATO.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

KRAINA MONTENEGRO.

Powszechném mniemaniem było, i jest w Europie, iż niepodległość Montenegryjczyków tylko w opowiadaniu istnieje, a jedyna władza téjże, w odwadze i wytrwałości ich wojennego ludu się znajduje; dowiadujemy się atoli, z wiarogodnego źródła, że w archiwach Władyki Montenegra na Cetynie, znajduje się firman Sułtana dowodzący, iż ich niepodległość jest ugruntowaną. Jako dość interessowne szczegóły uzyskania takowego, postanowiliśmy je ogłosić. Po przegranéj bitwie przez Machmuda, baszę Skutary, r. 1796 która to Montenegryjczyków do zupełnéj wolności doprowadziła, lecz naraziła na ustawne rabunki i rozliczne uciemiężenia od pogranicznych Turków, Władyka chcąc się oswobodzić, uznał za rzecz potrzebną, wysłanie pełnomocnika do Konstantynopolu. Wybrawszy na tę dostojność Sawe Plamenaz, znanego "aszczytnie z dyplomatycznych zdólności, polecił mu, aby za pośrednictwém posłów dworów européjskich tamże będących, pokój Montenegryjczykom zapewnić usiłował. Wspomniony Plamenaz tyle był szczęśliwy, iż zjednawszy sobie przychylność jednego z reprezentantów dworu européjskiego, za pomocą tegóż wkrótce żądany firman uzyskał, tenże był w języku serbskim napisany następującéj treści: — «Ja Sułtan Selim, Emir, brat słońca, stryj xiężyca, władzca od nieba do ziemi, od wschodu do zachodu, Cesarz wszystkich Cesarzów, podaje niniéjszym do wiadomości wszystkim moim wezyrom i baszom Bośnii, Albanii i Macedonii, granicznym sąsiadom Montenegru: ponieważ Montenegro, nie podległe jest dworowi naszemu, rozkazujemy wam, abyście Montenegryjczykom wolnego wstępu na naszą ziemię nie wzbraniali; spodziewam się, iż moi poddani takiegoż obéjścia od tychże doznawać będą. Działo się w Konstantynopolu r. 1799. Sułtan *Selim. Emir.*» — Ten firman oddał Plamenaz Władyce w Montenegro z wielką radością; nadzieja więc ukończenia téj małéj na pograniczu wojny, zdawała się utwierdzoną, lecz Turcy swoim zwyczajem, szczególniéj w Albanii i Bośnii tylko wówczas gdy się to z ich intressami zgadza rozkazy Porty wypełniają, ziemia nawet, mo-

żnego państwa Austryi, od napaści dzikich hord Bośnii wolną nie jest, firman więc wspomniony nie pomógł Montenegryjczykom, i położenie ich jakie dawniéj było zostało po dziś dzień. Pewnie to nie jest Sułtana Machmuda wolą, tego wielkiego reformatora, iżby ta niesłuszność trwała nadal, i jeżeli Machmud w odrodzeniu swojego państwa szczęśliwym się czuje, nie zaprzeczy zapewne jawnego uznania niepodległości Montenegryjczyków. Tego się spodziewają Montenegryjczykowie, i dla tego w tych górach, gdzie dawniéj dla Turcyi żadnego współczucia nie okazywano, słyszeć teraz można życzenia, aby się przedsiębrane przez Sułtana reformy szczęśliwie udawały. (G.P.S.)

———

Okręt francuzki, który w roku zeszłym do Islandyi popłynął, dla wyszukania okrętu Lilloise, i dla przedsiębrania badań naukowych, wrócił niedawno do Francyi nie osiągnąwszy głównego zamiaru.— Islandyja liczy około 50,00 0 mieszkańców, a od r. 1786 tylko tam cztéry morderstw popełniono. Od 600 lat nie powiększono podatków. Rzeczony okręt przywiózł 112 pak zwiérząt ssących, ptaków, ryb i t. d., jeologiczny i mineralogiczny zbiór z południowych, wshodnich i zachodnich części wyspy; zupełną Florę tego kraju; 207 rysunków krajowidów; 150 pism islandzkich — 300 do 400 tomów — i mnóstwo przedmiotów sztuk i osobliwości, jakoto: skamieniałe drzewa, stare dzieła snycérskie, narzędzia muzyczne, i suknie.

———

Dnia 17 lutego dany był w sali ratusza głównego miasta Warszawy przez panią Kreszyni śpiewaczkę Włoską pochodzącą z familii polskiej Turskich, wielki wieczór muzykalny. Bilet wejścia kosztował zł. 40 mimo to atoli przeszło 300 słuchaczy się zebrało!! śpiew jéj kontraltowy z wielkiém zadowoleniem i oklaskami przyjęty został.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.